

BIEG NIEPODLEGŁOŚCI

98. ROCZNICA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI PRZEZ POLSKĘ

Fot.: Tomasz Żak, Urząd Marszałkowski Województwa Śląskiego



„Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku, teraźniejszości ani prawa do przyszłości”

Józef Piłsudski

Szanowni Państwo!

Chorzowski Bieg Niepodległości organizowany jest już po raz piętnasty. Do udziału w nim zapraszamy młodzież naszego miasta, aby wspólnie – poprzez aktywność fizyczną połączoną z refleksją historyczną – uczcić Narodowe Święto Niepodległości.

W tym roku w sposób szczególnie wspominamy bohaterskich górników z KWK „Wujek”, którzy w 1981 r. oddali życie w obronie ludzkiej godności i wolnej Polski. Pragniemy przypomnieć tragiczne wydarzenia z okresu stanu wojennego i heroiczną postawę górników.

Niech ofiara życia tych ludzi będzie dla nas wszystkich lekcją pokory i patriotyzmu!

Krzysztof Kazimierzuk

Pokolenia wolnej Polski

W tym roku mija 98 lat od momentu, kiedy Polska powróciła na mapy polityczne Europy. Nasi przodkowie po ponad 120 latach niewoli rozpoczęli tworzenie od podstaw swojego suwerennego i niepodległego Państwa.

Na wschodzie trwały walki zbrojne o Lwów i Wilno, na zachodzie niepewna sytuacja na Śląsku i Wielkopolsce doprowadziła do wybuchów powstań. I wreszcie najtrudniejszym momentem obrony suwerenności była Bitwa Warszawska w 1920 roku. Młoda armia, jeszcze młodej Polski oparła się bolszewickiej najeździe ze wschodu. Pokonanie armii czerwonej oraz pamięć o zaborach miała ogromny wpływ na kształtowanie się postaw ówczesnych młodych obywateli II RP.

W duchu obrony swojej wolności oraz szacunku dla kombatantów wychowywano całe pokolenie dwudziestolecia międzywojennego, byli to lu-

dzie którzy w wieku dorosłym stawili opór wobec agresji III Rzeszy i Związku Radzieckiego we wrześniu 1939 r. Pokolenie walczące o wolną Polskę z niemieckim najeźdźcą na polach bitew całej Europy. Wreszcie to również Ci, którzy oddawali swoje życie w niemieckich obozach zagłady, gestapowskich więzieniach, a po roku 1945 w ubeckich katowniach. To często pokolenie, które pamiętając wolność nie godziło się z opresyjnym systemem narzucanym przez obce mocarstwa. Co łączy nas z tamtymi pokoleniami obrońców Lwowa, powstańców śląskich, żołnierzy polskich biorących udział w wojnie polsko-bolszewickiej, żołnie-

rzy września, powstańców warszawskich, żołnierzy niezłomnych, robotników Poznania 1956, studentów 1968 r. robotników wybrzeża z 1970 r. i górników ze Śląska 1981 r.? To przede wszystkim wspólna tożsamość mająca swoje oparcie w języku, kulturze, tradycji oraz historii przekazywanej w domach kolejnym pokoleniom. Powyższe elementy są związane ze środowiskiem jakiego spotykamy na naszej życiowej drodze.

Jakim powinniśmy być dziś pokoleniem, aby dorównać naszym poprzednikom? Przede wszystkim świadomym ceny, jaką zapłacili za wolność nasi rodzice i dziadkowie. Tak, abyśmy mogli

odpowiednio cenić naszą dzisiejszą wolność. Odkrywanie historii, zarówno tej powszechnej, regionalnej jak i rodzinnej ma przede wszystkim służyć zrozumieniu dzisiejszych podziałów, tolerancji dla innych poglądów, ale i budowania o wartości fundamentalne naszej wspólnoty. „Nie depreczmy więc przeszłości ołtarzy...” - oddajmy im odpowiednią cześć, starając się wykorzystać nasze możliwości i talenty w budowaniu uczciwej i wolnej Polski.

Robert Ciupa
Autor jest historykiem i dyrektorem Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności w Katowicach

*„Ale nie depreczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść;
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć!”*

A. Asnyk „Do młodych”



Fot.: Adrian Słazok

Klub Miłośników Historii
Akademicki Zespół Szkół Ogólnokształcących
Stowarzyszenie Przyjaciół Słowaka
zapraszają na

XV

Chorzowski bieg Niepodległości

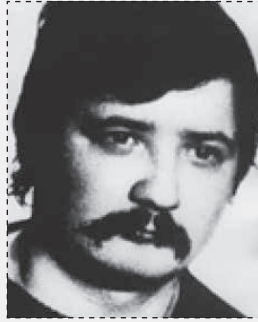
Patronat honorowy:
Prezydent Miasta Chorzów Andrzej Kotala
Śląskie Centrum Wolności i Solidarności

10 LISTOPADA 2016 r.
godz. 9.30
Zbiórka: ul. Dąbrowskiego 36
przy Pomniku Fryderyka Chopina
Koncert Towarzystwa Śpiewaczego „Modus Vivendi”

Dziewięciu z „Wujka”



Ryszard Józef Gzik



Bogusław Wiesław Koczak



Andrzej Józef Pełka



Józef Czekalski



Józef Krzysztof Giza



Joachim Józef Gnida



Jan Paweł Stawisiński



Zbigniew Marian Wilk



Zenon Zajac

Nie płacz córeczko...

Fot.: Archiwum IPN, zdjęcie z albumu „Idą pancery na Wujek”



21 grudnia 1981 r. o godzinie 9.00 rano na cmentarzu w Katowicach-Piotrowicach pochowany został Ryszard Józef Gzik, jedna z dziewięciu śmiertelnych ofiar pacyfikacji KWK „Wujek” w Katowicach.

Nie płacz córeczko..., bo chcę abyś wiedziała jak bardzo za Tobą tęsknię. Chcę żebyś wiedziała, że nic mnie teraz nie boli. Jestem cały czas przy Tobie, choć nie mogę Cię przytulić. Za kilka dni skończysz jedenaście lat. Całe życie przed Tobą. Ten list piszę do Ciebie słowami, których nigdy nie przeczytasz. Tu gdzie jestem nie ma papieru i niczego czym mógłbym pisać. Ale wiem, że usłyszysz to co chcę Ci powiedzieć.

Nie płacz córeczko..., bo chcę abyś wiedziała, że nie czułem bólu. Pamiętam kiedy byłaś u mnie z mamą ostatni raz na kopalni, we wtorek 15 grudnia. Długo czekałyście wówczas przed ogrodzeniem, aż przyjdę. A gdy już mnie zobaczyłaś byłaś lekko przerażona. I wcale się nie dziwię. Byłem nieogolony, w brudnym robotniczym ubraniu z kaskiem na głowie i do tego z drewnianym trzonkiem w rękach, które okrywały zatłuszczone skórzane rękawice. Widziałas wówczas także wielu ludzi w mundurach. Mieli wielkie czolgi i ciężkie karabiny, które wyglądały jak wielkie strzykawki. Musisz je pamiętać, bo gdy byłaś chora Pani doktor przepisała ci kilka zastrzyków. Bardzo się bałaś igły, ale byłaś

dzielna. Pamiętam, że po zastrzyku mówiłaś, że to było jak ukąszenie komara. Mnie także ukąsił taki komar. Był jednak znacznie większy. To było dokładnie dzień po waszej wizycie z mamą. Poczułem ciepło w lewym uchu, a za chwilę w prawym. Po chwili zacząłem unosić się nad kopalnią. Widziałem swoich kolegów, dym, ludzi w mundurach. Nie jednak żadnych głosów, a tym bardziej odgłosów walki. Tych kilka dni temu, tak jak i teraz na cmentarzu nie mogłem jednak pojąć: Dlaczego nam to zrobili? Nie wiem, ale chyba jeszcze bardzo długo, nawet 35 lat później, gdy będziesz już dorosła, ludzie w naszym kraju będą się zastanawiali: Dlaczego musiało zginąć „dziewięciu z Wujka”, a wśród nich Twój tata?

Nie płacz córeczko..., bo chcę abyś wiedziała, że za żadne skarby nie chciałem zostawiać Ciebie i mamy. Kochałem i kochałem Was ponad wszystko. Najszczęśliwsze lata w moim życiu, a przecież było ich 35, to były te spędzone z Wami. Jacy byliśmy szczęśliwi? Czy pamiętasz wczasy w Kołobrzegu? Byliśmy tak bardzo szczęśliwi. Ileż radości sprawiało mi robienie dla ciebie drewnianych mebelków dla lalek. A pamiętasz wakacje

w Kołobrzegu? W Muzeum Oręża Polskiego posadziłem cię na lufie okrętowej armaty, a mama zrobiła nam zdjęcie. Twój uśmiech i radość były i są dla mnie największą radością. Dlatego tak bardzo lubiłem, jak po niedzielnej mszy w kościele NSPJ przy Fredry, chodziliśmy na niedzielne poranki do kina, a wieczorami tańczyliśmy do piosenek Trubadurów.

Nie płacz córeczko..., bo chcę abyś była szczęśliwa. Teraz masz dopiero dziesięć lat, ale już niedługo, zobaczysz jak szybko minie kilkanaście kolejnych. Poznasz wspaniałego chłopca, który zostanie Twoim mężem. Będziecie mieli wspaniałego synka - mojego wnuka, z którego wszyscy będą dumni. I nawet, gdy przyjdzie wam mierzyć się z codziennymi problemami, to razem pokonacie największe przeszkody. A będzie ich wiele, bo gdy nasza Ojczyzna będzie wreszcie wolna i niepodległa, wielu ludzi zapomni czym jest solidarność, pomoc drugiemu człowiekowi. Oni poświęcą wszystko dla pieniędzy, zanim zrozumieją, że nie było warto. Ale wy będziecie mieć siebie, tak jak ja miałem Ciebie i mamę.

Nie płacz córeczko i ja...,

bo wiem, że będziesz o mnie zawsze pamiętać i widzieć cię, który uśmiecha się do Ciebie swoimi niebieskimi oczami. Dziękuję za kwiaty, które rzuciłaś przed chwilą na tą drewnianą skrzynkę. Nie martw się, że tą skrzynkę, o której wszyscy mówią trumna, schowali pod ziemią. Teraz już wiesz, gdzie zawsze będę na Ciebie czekał. Dzisiaj jest zimno i wszystko przykrywa śnieg, ale już za kilka miesięcy będzie wiosna, a po niej lato. Jak będzie ciepło proszę przychodzić do mnie z mamą w tej słicznej jasnej sukience w kwiaty. Wiesz jak bardzo lubiłem, gdy ją zakładałaś. Pamiętam dokładnie jak z mamą kupiłyście ją przed rokiem w „Skarbku” na katowickim rynku. Ten rok w ogóle był niezwykły. Tuż po twojej komunii przyszedł sierpień 1980 r., który był dla nas wszystkich niezwykle ważnym miesiącem. Teraz masz prawo jeszcze tego nie wiedzieć, ale Twój syn będzie się o nim uczył w szkole. O dziadku Ryśku także, ale ty zapewne opowiesz mu o mnie szybciej niż szkolny podręcznik czy nauczyciel historii.

dr Marek Białokur
Katowice – Piotrowice, 21
grudnia 1981 r.

„Poświęcenie” – ważne słowo

„Ja jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz daje życie swoje za owce. Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje mnie znają”.

Jezus mówi o pasterzu. Pasterz to człowiek pasący i strzegący stada owiec albo kóz. Ponieważ owce i kozy należały do najważniejszych zwierząt domowych w Palestynie, Biblia często mówi o nich i pasterzach. Wiele ważnych osób w historii żydowskiej było pasterzami, włącznie z Abrahamem, Izaakiem, Jakubem, synami Jakuba, Mojżeszem i Dawidem. W jakimś sensie prawie każdy mieszkaniec w starożytnej Palestynie był pasterzem: od zwykłego pasterza do wielkich hodowców trzód. Był to jednak zawód o niskim statusie społecznym. Praca pasterza wymagała pilności i wytrwałości. Często w poszukiwaniu pastwisk i wody pasterz i jego owce odchodzili daleko od domu. Znaczyło to, że pasterze musieli zadowolić się prostym pożywieniem, znosić kaprysy pogody oraz mieszkać w prymitywnych szałasach i namiotach. Poza tym pasterzom nieraz groziło niebezpieczeństwo ze strony dzikich zwierząt albo złodziei.

Znając więc obraz pracy pasterskiej oraz pamiętając o słowach Jezusa: „Ja jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz daje życie swoje za owce”, pozwolę sobie powiedzieć, że Jezus uczy nas poświęcenia. Jest to szczególnie wymowne w kontekście wspomnienia tych, którzy poświęcili swoje życie za ojczyznę, za wolność, za solidarność, za wartości, które były dla nich najważniejsze. Dodatkowo praca pasterza w ówczesnej Palestynie jest trochę analogiczna do pracy górnika na Śląsku, również trudna, czasem niedoceniana, niebezpieczna.

Czym jest poświęcenie? To

umiejętność dania z siebie więcej niż by nawet ode mnie wymagano. To umiejętność zrezygnowania z jakiejś wartości, to umiejętność przekraczania swoich słabości, to umiejętność odważnej i wytrwałej pracy. Dodatkowo poświęcenie – jak odpowiada nam polskie słowo – ma coś ze świętości. Tak naprawdę historię tworzą ci, którzy potrafią się poświęcić.

Żyjemy dzisiaj, dzięki Bogu, w warunkach wolności. Wolność ma jednak swoje blaski i cienie. Do tych ostatnich należy to, że łatwo wpaść w pułapkę egoizmu, wygody i łatwizny. Wtedy ze słownika codziennej egzystencji wyrzuca się słowo: „poświęcenie”. Na jego miejsce wchodzi inne: „sukces, kariera, urządzenie się, żeby było mi dobrze”.

Tymczasem miarą naszego człowieczeństwa jest umiejętność poświęcenia. I nie chodzi tu o patos. Chodzi o tę szarą rzeczywistość. Na ile poświęcenia stać Ciebie dla rodziny, dla najbliższych, dla sąsiadów, dla ludzi czekających na twoją pomoc? Na ile poświęcenia stać cię w pracy? A może zawsze pytasz: „a co z tego będę miał?” Umiejętność poświęcenia jest miarą także naszej miłości. Czy ja umiem się poświęcać, tak na co dzień, tak w małych rzeczach? Coraz częściej martwimy się o byt materialny, choć generalnie – wcale źle się nam nie powodzi. Myślę, że jeśli będziemy w Polsce wzajemnie dla siebie umieli się poświęcać, będziemy zawsze wystarczająco bogaci.

Ks. Marcin Kłosowski

35 rocznica pacyfikacji KWK „Wujek”

Zbrodnia w kopalni

Strzelali funkcjonariusze plutonu specjalnego ZOMO, ranili 23 górników, ponadto sześciu zginęło na miejscu, siódmy górnik zmarł o północy, dwóch kolejnych odeszło w styczniu 1982 r. Za zbrodnię w kopalni Wujek, po ponad dwóch dekadach odpowiedzieli przed sądem ci, którzy strzelali. Nikt nigdy nie pociągnął do odpowiedzialności tych, którzy wydali rozkaz brutalnego „odblokowania” zakładu pracy. 2016 rok został Rokiem Ich Pamięci górników, którzy oddali życie za wolną Polskę.

Górnicy, którzy od niedzieli 13 grudnia 1981 roku, strajkowali w kopalni Wujek, zaprotestowali nie w imię wyższych płac i dodatkowych uprawnień socjalnych, ale w obronie zatrzymanego przez milicję swego kolegi - Jana Ludwiczaka, przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w kopalni Wujek. Wkrótce do tego pierwszego postula-

się przy portierni, budynku dyrekcji oraz wzdłuż kopalnianego ogrodu. Ludzi rozgoniono armatkami wodnymi, gazem łzawiącym i pałkami. Po oczyszczeniu „przedpola”, wojsko otworzyło czołgami wejście zomowcom na teren „Wujka”. Dwa ataki, od strony magazynu farb i lakierów oraz z kierunku bramy kolejowej, nie przyniosły oczekiwanego skutku. Najważniej-

pak i łapiemy tego rannego pod pachy, wtedy okazało się, że krew leci mu ciurkiem z brody - wspomina Krzysztof Pluszczyk, który dziś oprowadza po Muzeum Izbie Pamięci Kopalni Wujek. - Zaprowadziliśmy go do punktu opatrunkowego. Tam rozpięliśmy mu kufajkę i wtedy zobaczyliśmy, że ma całą koszulę we krwi. Siostra zaczęła wołać lekarza, a ja wróciłem

cował w rodzinnym gospodarstwie. Trzy lata później, w maju 1961 r. Józef ożenił się z Różą, mieli córkę Alinę. Gdy do akcji pacyfikacyjnej wkroczył pluton specjalny ZOMO i jego funkcjonariusze zaczęli strzelać do górników, Józefa trafiły dwa pociski, jeden w klatkę piersiową (śmiertelny), drugi w lewą stopę.

Józef Krzysztof Giza urodził się 13 marca 1957 r. w Tarnogrodzie. Na kopalni „Wujek” zatrudnił się 10 kwietnia 1978 roku. Początkowo pracował jako robotnik wykwalifikowany, a od 2 listopada 1979 roku objął stanowisko młodszego cieśli.

W środę, przed atakiem z Józefem Krzysztofem Gizą rozmawiała Czesława Makarewicz, portierka z hotelu robotniczego, w którym mieszkał górnik:

- Powiedział do mnie: „Jakby mnie zabili, to pani odda ten pocałunek mojej mamie”. Nie przypuszczałam, że będzie to nasze ostatnie w życiu spotkanie.

Józef Giza otrzymał postrzał w szyję. Kula przeszła krtań i rozerwała tętnicę szyjną.

Joachim Gnida urodził się 5 stycznia 1953 r. w Mikołowie. We wrześniu 1972 r. rozpoczął pracę w KWK „Wujek”. W 1977 r. Joachim wziął ślub z Renatą. W marcu 1979 r. urodziła się córka Aleksandra.

16 grudnia 1981 r. Joachim Gnida otrzymał postrzał w głowę. Ciężko ranny został przewieziony do Centralnego Szpitala Górniczego w Katowicach - Ochojcu, gdzie nie odzyskawszy przytomności zmarł dwa tygodnie później - 2 stycznia 1982 r.

Ryszard Gzik urodził się 19 marca 1946 r. w Radomsku. W 1969 r. Ryszard ożenił się



Fot.: Archiwum IPN, zdjęcie z albumu „Idą panicy na Wujek”

z Krystyną, w grudniu 1970 r. urodziła się ich jedyna córka Agnieszka.

Od marca 1978 r. pracował w charakterze ładowacza w KWK „Wujek”. 14 grudnia 1981 r. Ryszard Gzik miał szychę na nocną zmianę. Już nie wrócił do domu. Dwa dni później Ryszard Gzik został postrzelony w głowę, kula przeszła na wylot... Zginął na miejscu.

Bogusław Kopeczak urodził się 7 października 1953 r. w Katowicach. W 1974 r. wziął ślub z Teresą. Od 23 lutego 1981 r. pracował w KWK „Wujek” w charakterze pracownika dołowego. W czasie pacyfikacji strajku, Bogusław zginął na miejscu.

Andrzej Pełka urodził się 18 lutego 1962 r. w Niedoszpeli. Został przyjęty do pracy w kopalni „Wujek” jako cieśla 12 listopada 1979 r.

Według zachowanej dokumentacji, Andrzej Pełka został przyjęty do Szpitala Górniczego w Ochojcu - 16 grudnia 1981 roku o godz. 17.40. Choć miał postrzał głowy, jeszcze żył. Przeszedł operację. Zmarł pięć minut po północy.

Jan Stawisiński urodził się 29 czerwca 1960 r. w Sławnie. Miał 19 lat, kiedy zaczął pracować na kopalni „Wujek”. Początkowo pracował jako

robotnik niewykwalifikowany, a od 1 sierpnia 1981 roku na stanowisku młodszego górnika.

16 grudnia 1981 r. otrzymał postrzał w głowę. Został przewieziony do szpitala w Katowicach - Szopienicach, a stamtąd do szpitala w Ochojcu. Nie odzyskał przytomności, zmarł 25 stycznia 1982 r.

Zbigniew Wilk urodził się 22 lipca 1951 r. w Dzierżycu koło Stalowej Woli. Od 1971 r. pracował na kopalni „Wujek”. We wrześniu 1975 r. wziął ślub z Elżbietą. Pierwsze dziecko urodziło się im w 1976 r. - córka Magdalena, dwa lata później przyszedł na świat synek - Marcin. W czasie pacyfikacji kopalni Zbigniew Wilk został dwukrotnie postrzelony. Zginął na miejscu.

Zenon Zajac urodził się 12 listopada 1959 r. w Wolsztynie. 3 stycznia 1978 r. został zatrudniony w kopalni „Wujek” na stanowisku młodszego ślusarza. Od 17 maja pracował w kopalni jako sortowniczy.

W czasie „odblokowania” kopalni otrzymał postrzał w klatkę piersiową. Zginął na miejscu. Strzał został oddany z większej odległości.

Dokończenie na str. 4



Fot.: Archiwum IPN, zdjęcie z albumu „Idą panicy na Wujek”

tu, który dotyczył uwolnienia Ludwiczaka, dołączyli dwa kolejne: zniesienie stanu wojennego i przestrzeganie porozumień zawartych w Jastrzębiu Zdroju (3 września 1981 r.).

Brutalny atak

15 grudnia 1981 r., w dniu, w którym ZOMO (Zmotoryzowane Odwoływanie Milicji Obywatelskiej) strzelało do strajkujących górników w Jastrzębiu, zapadła decyzja, że w dniu następnym zostanie m.in. „odblokowana” katowicka kopalnia „Wujek”.

W środę rano - 16 grudnia, ze strajkującymi górnikami rozmawiał przedstawiciel Ludowego Wojska Polskiego, który oznajmił robotnikom, że kopalnia „Wujek” jest ostatnim zakładem pracy w PRL-u, który strajkuje. Było to oczywiście kłamstwem gdyż strajkowali choćby górnicy z kopalni „Piaś” czy robotnicy z huty „Katowice”. Górnicy nie mieli o czym rozmawiać z przedstawicielem komunistycznej władzy. Oznajmili tylko, że jeśli na teren zakładu wejdzie wojsko, to oni zakończą strajk, gdyż nie będą się bić z żołnierzami, a jeśli zaatakują ich ZOMO, to będą się bronić.

Zanim ZOMO weszło na kopalnię, brutalnie odrzucono od niej ludzi, którzy gromadzili

się przy portierni, budynku dyrekcji oraz wzdłuż kopalnianego ogrodu. Ludzi rozgoniono armatkami wodnymi, gazem łzawiącym i pałkami. Po oczyszczeniu „przedpola”, wojsko otworzyło czołgami wejście zomowcom na teren „Wujka”. Dwa ataki, od strony magazynu farb i lakierów oraz z kierunku bramy kolejowej, nie przyniosły oczekiwanego skutku. Najważniej-

szony atak nastąpił przy bramie głównej naprzeciwko budynku kotłowni. Zomowcy uzbrojeni w pałki, tarcze i gaz łzawiący zaatakowali górników, którzy bronili się rzucając w kierunku funkcjonariuszy kamieniami, śrubami, łózkami itp. W żadnym momencie ataku nie doszło do bezpośredniego starcia pomiędzy górnikami a zomowcami. Gdy kolejny atak nie złamał górników, na teren kopalni weszli funkcjonariusze plutonu specjalnego ZOMO, już nie z tarczami i pałkami, ale uzbrojeni w pistolety maszynowe PM 63 Rak. W kierunku strajkujących padły strzały, jednym z rannych był Stanisław Płatek, którego można dziś spotkać w Muzeum Izbie Pamięci Kopalni Wujek:

- Teren przed kotłownią był zadymiony, kiedy dymy podniosły się zauważyłem leżącego na ziemi górnika. Podbiegłem do niego, by go podnieść, wówczas poczułem ostre szarpnięcie w ramię. Odskokczyłem za róg kotłowni, zobaczyłem, że z rękawa cieknie mi krew - opowiada Stanisław Płatek.

Rannych górników koledzy przynosili do punktu opatrunkowego na kopalni. - W pewnym momencie ktoś złapał górnika przede mną i mówi: „On jest ranny”. Nogi się pod nim ugięły. Podbiegłem ja i jeszcze jeden chło-

na plac przed kotłownią. Najmłodszy górnik, który zginął miał 19 lat, był to Andrzej Pełka. Najstarszym zastrzelonym był Józef Czekalski, miał 48 lat.

Dziewięć zyciorysów

Józef Czekalski urodził się 28 listopada 1933 r. w Orszewicach. We wrześniu 1958 r. rozpoczął pracę w KWK „Wujek”. Do tego czasu pra-



Fot.: Archiwum IPN, zdjęcie z albumu „Idą panicy na Wujek”

Dokończenie ze str. 3

Rok pamięci

Pod koniec 2015 r. radni Sejmiku Województwa Śląskiego przyjęli rezolucję o ogłoszeniu roku 2016 Rokiem Pamięci Ofiar Pacyfikacji KWK „Wujek”. Rezolucja sejmiku to ukłon w stronę bohaterskiej postawy górników, którzy 16 grudnia 1981 r. podjęli walkę o wolną i niepodległą Polskę. - Tragiczne wydarzenia w KWK „Wujek” są dla Śląska tym, czym wydarzenia z grudnia 1970 r. dla Gdańska - nieusuwalnym znamieniem, piętnem, z którego bierze początek współczesna tożsamość regionu i ludzi w nim mieszkających. Tożsamość rozumiana jako opór wobec dyktatury, jako godność, honor i gotowość do poniesienia najwyższej ofiary w obronie uniwersalnych wartości - podkreślał Jarosław Makowski, radny Sejmiku Województwa Śląskiego.

Śląskie Centrum Wolności i Solidarności, które mieści się obok kopalni „Wujek” oraz Pomnika Krzyża Dziewięciu Górników i prowadzi Muzeum Izbę Pamięci Kopalni Wujek, od początku roku koordynuje wydarzenia związane z Rokiem Pamięci. Wystawa „Kopalnia strajkuje...” przygotowane przez ŚCWIS oraz Społeczny Komitet Pamięci Górników KWK Wujek Poległych 16 grudnia 1981 r. od stycznia odwiedziła wiele



Fot.: Archiwum IPN, zdjęcie z albumu „Ida pancerny na Wujek”

miejsce na mapie województwa śląskiego. Ekspozycja była prezentowana m.in. w Muzeum Zagłębia w Będzinie, w Pałacu Schoena Muzeum w Sosnowcu, w westybulu Sejmiku Województwa Śląskiego oraz w licznych szkołach. Ponadto 13 kwietnia odbyła się uroczystość posadzenia Dębu Jubileuszowego przy kościele pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego w Katowicach - Brynowie

w związku z 35. rocznicą pacyfikacji kopalni „Wujek” i 1050. rocznicą chrztu Polski. W tym samym miesiącu miały miejsce warsztaty dla nauczycieli poświęcone strajkowi i pacyfikacji kopalni Wujek. Śląskie Centrum Wolności i Solidarności było jednym z ich organizatorów. Tuż przed wakacjami - 9 czerwca 2016 odbyła się uroczystość nadania imienia Dziewięciu Górników z „Wujka” Szkole



Kto przeżyje, wolnym będzie.
Kto umiera - wolnym już.

S. Wyspiański, *Warszawianka*

Refleksje bez uproszczeń

Minęło 35 lat i odświeżanie pamięci w sytuacji, gdy dotyczy to faktów nie związanych emocjonalnie z własną historią lub historią rodziny jest trudne - a w przypadku, gdy w ostatecznym rozrachunku nie dochodzi się do żadnego konstruktywnego wniosku - można sobie zadać pytanie: po co w ogóle to robić?

Nie byłem nigdy w „Solidarności” i ze względu na chorobliwą wręcz niechęć do „stowarzyszenia się” jest to, również dzisiaj, dla mnie w pełni zrozumiałe. Jak długo pamiętam, stawałem się elementem „czegoś” jedynie wtedy, gdy nie było żadnego innego wyjścia, aby tego uniknąć i od pierwszej takiej chwili stawałem się „martwą duszą” tego „czegoś”. Po prostu nie znośm się zebrani, spotkań, apeli, masówek itp. - raziły obłądą, sztucznością i fałszem. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych (oprócz rocznego epizodu) nie pracowałem jeszcze w Słowaku. Byłem w tym czasie asystentem w stopniu magistra w Instytucie Matematyki. Każda z katedr (wtedy nazywały się Zakładami) była stosunkowo hermetyczna i to przenosiło się również na pracowników - kontakty ograniczały się do minimum. Również przynależność do jakichkolwiek związków zawodowych, a w szczególności do „Solidarności” była rzadkością (nie potrafię wskazać ani jednej osoby w Instytucie,

kto by się z tym afiszowała). Inaczej było w Instytucie Fizyki - ale tam osobą zaangażowaną w ten ruch był profesor Chełkowski - osobowość ponadprzeciętna. Osoby poza uczelnią, które znałem i które podkreślały swoją przynależność do „Solidarności” raczej nie chciały mnie swoją filozofią życiową do angażowania się w ten ruch - ruch związkowy: albo było to korzystanie z pewnych przywilejów w środowisku, albo „bo inni też”. Oczywiście, każdy wtedy miał świadomość, że owa „związkowość” to pretekst, aby nie drażnić „przyjaciół” - że jest to również ruch polityczny, dążący przez strajki, do rozwiązań siłowych.

Rozwiązania siłowe, w opinii moich rodziców - a oni kształtują przecież najlepiej charakter dziecka - były, w swoich konsekwencjach, niezwykle szkodliwe dla naszej rodziny. Ciągłe mi o tym przypominano. Prapradziadek - uczestnik

Powstania Listopadowego „doczekał się” tego (jeśli można to tak określić), że po kwaterze powstańców Powstania Listopadowego, przy samym wejściu na Cmentarz Łyczakowski we Lwowie, gdzie został pochowany, nie ma śladu. Jest to obecnie miejsce pochówku prominentnych przedstawicieli obecnych władz Lwowa. Pradziadek - powstaniec Powstania Styczniowego - po powstaniu został rugowany z majątku w okolicach Mińska (białoruskiego). Został wprawdzie pochowany na Wzgórku Powstańców Styczniowych na Cmentarzu Łyczakowskim, ale krzyż na jego grobie pozbawiony jest tabliczki, a obecny zarządca cmentarza zabronił umieszczenia nowej tabliczki, mimo przedwojennej dokumentacji potwierdzającej miejsce pochówku.

Dalsze porażki życiowe rodziny przynosi koniec II wojny światowej. Dziadek ze strony ojca - przedwojenny oficer zawodowy - po Kampanii Wrześniowej (odznaczony na polu bitwy Krzyżem Virtuti

Militari) dostaje się do oflagu i po jego wyzwoleniu oraz powrocie do Polski nigdzie nie może dostać zatrudnienia. Gdy tylko ówczesne władze zorientują się o jego „pochodzeniu” natychmiast zostaje wyrzucony z pracy. Moja babcia - jego żona - wyprzedaje za bezcen resztki majątku po rodzicach (pradziad był zarządcą lasów w dobrach arcyksięcia Habsburga), aby mogli jakoś przeżyć.

Cała rodzina ze strony matki jest ofiarą repatriacji ze Lwowa, zapisuje się do tego wojska (w stopniu porucznika) i dociera z nimi do Katowic. Wtedy dyplomatycznie ulega „ciężkiej chorobie” i zostaje zwolniony z wojska. Jak wielokrotnie powtarzał - tu kończyła się Polska (ta przedwojenna), a on, dotarłszy do tego miejsca, przyczynił się do jej wyzwolenia. Gdy jego dowódca (nota bene Rosjanin) zaproponował mu przydział dowolnie wybranego, opuszczonego przez Niemców domu w Katowicach, odpowiedział krótko: „to nie moje” i wynajął pokój, do którego sprowadził całą wieloosobową rodzinę ze Lwowa. Poczta była jego pasją - natychmiast próbował znaleźć pracę na nowo utworzonej poczcie w Katowicach - został zatrudniony, ale ze względu na „nieodpo-

wiednie pochodzenie” jedynie na najniższym szczeblu referenckim, bez nadziei na jakikolwiek awans (aż do emerytury).

W tej sytuacji moi rodzice muszą walczyć o swoje utrzymanie - przedwojenne marzenia o studiach trzeba na zawsze porzucić. Zresztą, która uczelnia przyjąłaby ich (nawet na jakieś zaoczne studia) z takim pochodzeniem? Przez długie lata mieszkają kątem u swoich rodziców (dziadek za resztę przywiezionych ze Lwowa precjozów żony) „wykupuje” mieszkanie kwaterekowe w Katowicach. Ja, aż do pójścia do szkoły, mieszkam pół roku u jednych, a pół roku u drugich dziadków (piszę u dziadków, bo rodziców widzę niewiele - oboje pracują do późna). Tuż przed moim pójściem do szkoły rodzice dostają „przydział na mieszkanie kwaterekowe” w Chorzowie. I tak zaczyna się moja przygoda ze Słowakiem - najpierw w podstawówce, potem w liceum. Moi rodzice, na podstawie swoich doświadczeń życiowych, przy każdej okazji zachęcają mnie do jak najlepszej nauki. Bez punktów za pochodzenie i z balastem tego właśnie nieodpowiedniego pochodzenia, w razie porażki na egzaminie wstępnym lub w trakcie studiów, grozi mi przerwa w życiu - kilkuletnia służba wojskowa. Indeks za Olimpiadę Matematyczną rozwiewa ich obawy. „Tylko w nic się nie angażuj; dość już nieszczęść w naszej rodzinie” - powtarzają mi stale, tak, że staje

Podstawowej nr 5 w Katowicach. Jest to pierwsza szkoła w Polsce, która nosi imię zamordowanych górników.

Na kilka dni przed rocznicą strajku i pacyfikacji kopalni Wujek odbędzie się międzynarodowa konferencja naukowa o reakcjach świata na wprowadzenie stanu wojennego. Kulminacją obchodów będą uroczystości w dniu 16 grudnia, które poprzedzi w południe Bieg Dziewięciu Górników. Pobiegną w nim uczniowie z ponad 30 szkół województwa śląskiego. Wszyscy uczestnicy biegu spotkają się przy pomniku Krzyżu, by uczcić w ten sposób Dziewięciu Górników. Patronat honorowy nad obchodami 35. rocznicy pacyfikacji kopalni „Wujek” objął prezydent Andrzej Duda.

Robert Ciupa
Autor jest historykiem i dyrektorem Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności w Katowicach

się to w końcu moim mottem życiowym.

Stosowanie się do tego motto przychodziło mi stosunkowo łatwo, bo prawdą powiedziałem, w tym czasie, nie było się w co angażować. Rok 1968, to jeszcze pobyt w Słowaku, który przez swoją wielokulturowość nie znał pojęcia antysemityzmu. „Praska wiosna” - to czas beztrojskich wakacji, w szczególności dla siedemnastolatka. Grudzień 1970 - po reakcjach „robotników” w stosunku do studentów w 1968 roku - przyjeżdżo na śląskiej uczelni bez echa. Jedyne, co pamiętam z tych dni, to wielki napis na murach budynku przy Wita Stwosza w Katowicach: „Prez z Gomulką” i informacja umieszczona na zamkniętych drzwiach uczelni, że ferie świąteczne zaczynają się o tydzień wcześniej. Wiadomość, że gdzieś zginęli ludzie była przynębiająca, ale to było gdzieś daleko - aż na wybrzeżu, a ja dotąd nigdy nie byłem nad morzem. Zylisłm bowiem bardzo skromnie - na nasz rodzinny dochód składała się jedynie niewielka pensja ojca i moje stypendium „za bardzo dobre oceny na egzaminach” oraz od czasu do czasu pieniądze za korepetycje i wychowawstwo na koloniach.

I wreszcie grudzień 1980 roku. A właściwie czas również przed i po. Oboje z żoną pracowaliśmy wtedy na tej samej uczelni. To dało nam szansę na staranie się o mieszkanie spółdzielcze.

Dokończenie na str. 7

Rok Feliksa Nowowiejskiego

Kompozytor, dyrygent, autor muzyki do „Roty”, Feliks Nowowiejski został patronem 2016 r. – głosi uchwała przyjęta przez Sejm 31. grudnia 2015. Posłowie podjęli uchwałę w przekonaniu o szczególnym znaczeniu dorobku tego wybitnego kompozytora, dyrygenta, pedagoga, organisty wirtuoza, organizatora życia muzycznego i szambelana papieskiego.



Fot.: Archiwum rodzinne Mariusza Tracza

Na zdjęciu od lewej: Wilhelm Koj, Najder, Feliks Nowowiejski, Józef Czaja, Leon Poniecki. Zdjęcie z lat 30. XX w.

Uchwała podkreśla jego wybitne zasługi w tworzeniu i organizowaniu życia artystycznego w niepodległej Polsce. Nowowiejski był autorem wielu pieśni patriotycznych, które umacniały tożsamość narodową Polaków. Jego dorobek wywarł wpływ na kulturę muzyczną całego świata, a w szczególności Polski. – czytamy w uchwale.

15 km na północny wschód od Olsztyna, wśród malowniczych jezior i lasów mieszanych, leży niewielkie miasteczko Barczewo. Tam, w skromnym domu przyszedł na świat i spędził dzieciństwo wybitny polski kompozytor i instrumentalista, Feliks Nowowiejski. Urodził się 7. lutego 1877 r. jako piąte dziecko Katarzyny i Franciszka Nowowiejskich. Rodzice bardzo dbali o patriotyczne i religijne wychowanie swoich jedenaścioro dzieci. Matka, zajęta domem i dziećmi, znała przeróżne polskie pieśni i piosenki dziecięce, które chętnie śpiewała swoim pociechom. Ich melodie można odnaleźć w późniejszych kompozycjach Feliksa. Ojciec, z zawodu krawiec, poświęcał wiele czasu pracując na rzecz Towarzystwa Czyteln Ludowych. W jego domu znalazło się miejsce dla ogólnodostępnej biblioteki. Dzieci, zatem, mogły od najmłodszych lat zapoznawać się z polską literaturą.

Feliks już od najmłodszych lat przejawiał talent kompozytorski. Można powiedzieć, że był cudownym dzieckiem. Już bowiem w wieku 10. lat skomponował suitę fortepianową zatytułowaną „Łatwe tańce klasyczne i współczesne”. To dało mu prawo do nauki w jezuickiej szkole muzycznej w Świętej Lipce, najlepszej w okolicy. Tam nauczył się grać na organach, skrzypcach, wiolonczeli i waltorni.

W 1893 r. Nowowiejscy przeprowadzili się do Olsztyna. Młody Feliks był już na tyle dobrym muzykiem, że mógł podjąć pra-

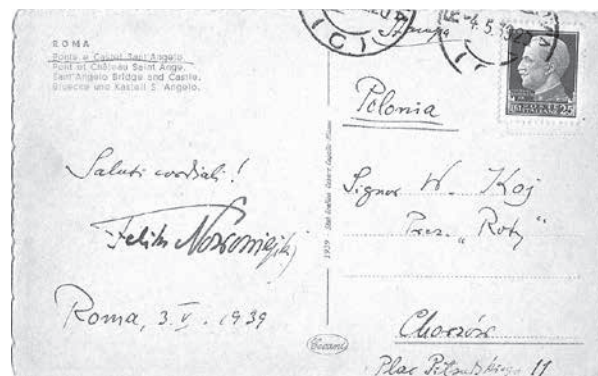
cę w Pruskiej Orkiestrze Pułku Grenadierów i dzięki temu wspomóc finansowo skromnie żyjącą rodzinę. Zaczął wtedy komponować utwory na orkiestrę wojskową. W 1898 r. otrzymał I nagrodę stowarzyszenia „The British Musician” na konkursie kompozytorskim w Londynie za utwór zatytułowany „Pod sztandarem pokoju”. Marsz ten stał się bardzo popularny, a niektóre orkiestry wojskowe mają go do dzisiaj w swoim repertuarze. Zdobył pieniądze, które pozwoliły mu na podjęcie półrocznego kursu w berlińskim Konserwatorium Juliusza Sterna. Studiował tam teorię muzyki, kontrapunkt, kompozycję oraz grę na organach i wiolonczeli. Kolejne dwa lata spędził, jako organista, w olsztyńskiej parafii pw. św. Jakuba. Rozwijał także swoje umiejętności, studiując w Ratybonie, a także w Szkole Mistrzów przy Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Berlinie, pobierając nauki, u – słynnego wówczas – Maksa Brucha oraz muzykologię i estetykę na Uniwersytecie Fryderyka Wilhelma. Już wtedy interesowały go duże formy muzyczne. W 1902 r. otrzymał Nagrodę im. Giacomo Meyerbeera, Prix de Rome, za oratorium „Powrót syna marnotrawnego”. Zdobyta pozycja i finanse pozwoliły mu na dwuletnią podróż artystyczną po Europie. Przebywał w największych ośrodkach muzycznych ówczesnej Europy, jak Paryż, Rzym, Bruksela, Monachium, Lipsk, Wiedeń i Praga. Poznał wtedy najwybitniejszych twórców swoich czasów, m.in. Antonina Dwořaka, którego uwagi szczególnie sobie cenił, a także Gustava Malera i Camila Saint-Saënsa. Wtedy to Feliks Nowowiejski skomponował swoje najbardziej znane dzieło, oratorium „Quo vadis”. Inspiracją do tej kompozycji była znana już wtedy, nagrodzona w 1905 r. Nagrodą Nobla i przetłumaczona na kilka języków, powieść Henryka Sienkiewicza o tym samym tytule. Kompozytor był wyraźnie

pod wielkim wrażeniem prozy Sienkiewicza. Stworzył potężne oratorium, skomponowane na trzy głosy solowe, chór, orkiestrę i organy. Przyniosło ono kompozytorowi sławę i pieniądze. Doczekało się około 200. wykonań w 150. miastach Europy i Ameryki. Dzieło było wykonywane w słynnej nowojorskiej Carnegie Hall. W krótkim czasie „Quo vadis” stało się najpopularniej-

artystycznym Towarzystwa Muzycznego. Tam poznał swoją przyszłą żonę, Elżbietę Mironow-Mirocką, która oprócz wychowywania pięciorga dzieci, pełniła nieformalnie funkcję sekretarza kompozytora. Nowowiejski żył sprawami Polski, starał się być zawsze blisko nich, by służyć Ojczyźnie swą muzyką. Właśnie w czasie pobytu w Krakowie skompono-



Widokówka z Rzymu z pierwszymi taktami Quo vadis



Pozdrowienia z Rzymu

szym polskim utworem muzycznym od czasów Chopina! Ugruntowało pozycję Nowowiejskiego w gronie europejskich kompozytorów. Kolejne oratorium, inspirowane podróżą Nowowiejskiego do Ziemi Świętej, pod tytułem „Znalezienie Świętego Krzyża” również cieszyło się międzynarodowym powodzeniem. W 1909 r. Feliks Nowowiejski osiadł w Krakowie. Pracował tam jako dyrygent i pedagog, dawał koncerty organowe, pełnił też funkcję dyrektora

wał muzykę do wiersza Marii Konopnickiej pt. „Rota”. Jej motyw wpadł mu do głowy niespodziewanie, w czasie spaceru po plantach. Miał przy sobie pustą kopertę i na niej odręcznie naniósł pięciolinie, a następnie zapisał melodię. Po raz pierwszy pieśń wykonano publicznie w czasie wielkiej manifestacji patriotycznej, która miała miejsce 15. lipca 1910 r. w Krakowie, kiedy to w dniu 500-lecia zwycięstwa pod Grunwaldem odsłonięto

ufundowany przez Ignacego Jana Paderewskiego Pomnik Grunwaldzki. „Rotę” śpiewały wówczas, pod dyktando kompozytora, wszystkie chóry krakowskie, wspomagane chórzystami przybyłymi z Górnego Śląska. „Rota”, powstała jako pieśń marszowa dla krakowskiego „Sokoła”, zwana była także Hymnem Grunwaldzkim. W 1920 r. Feliks Nowowiejski silnie zaangażował się w działania poprzedzające plebiscyt mający zdecydować o przynależności Warmii i Mazur do Polski. Organizował koncerty, z których dochód przeznaczal na potrzeby Komitetu Plebiscytowego. Wtedy to zyskał popularność pieśń skomponowana przez Nowowiejskiego do słów Marii Paruszewskiej pt. „O Warmio moja miła”, która od niedawna stała się hymnem Olsztyna. Koncerty były przyjmowane entuzjastycznie. Publiczność, ze łzami w oczach i na stojąco oklaskiwała wykonawców. Wtedy artysta od roku mieszkał już w Poznaniu. Aktywnie uczestniczył w odradzającym się życie kulturalne miasta. Organizował koncerty symfoniczne i chóralskie, występował z recitalami organowymi. W Państwowym Konserwatorium w Poznaniu prowadził klasę organów i dyrygował orkiestrą. Koncertował w wielu miastach w kraju, a także w Londynie, Paryżu, Rzymie i innych miastach. Propagował w kraju nieznaną wcześniej dzieła Maurice’a Ravela, Alberta Roussela, Igora Strawińskiego i innych. Współpracował z wieloma poznańskimi chórami, wspierał Wielkopolski Związek Kół Śpiewackich. Po wybuchu II wojny światowej ukrywał się przed aresztowaniem w szpitalu sióstr Elżbietanek w Poznaniu, a następnie wyjechał z rodziną do Krakowa. Mimo wszystko nadal komponował. Powstały wtedy ważne w jego dorobku kompozycje: cykl miniatur fortepianowych „Obrazki słowiańskie”, „Pieśni na głos z fortepianem”, „Elegia na organy”, oraz „Wielka symfonia pokoju”, napisana na 3 głosy, recytatora, chór mieszany i orkiestrę. Ostatnim dziełem kompozytora był poemat na organy zatytułowany „In Paradisum”. W grudniu 1941 r. Feliks Nowowiejski doznał wylewu krwi do mózgu. Skutkiem był paraliż prawej strony ciała artysty. Choroba znacznie ograniczyła jego aktywność. Ostatnie 2 lata życia spędził w Poznaniu. Zmarł 18. stycznia 1946 r. Został pochowany na Poznańskiej Skałce w Krypcie Zasłużonych kościoła pw. św. Wojciecha. Feliks Nowowiejski był muzykiem niezwykle utalentowanym. Nikt nie dorównywał mu w wirtuozerskiej grze na organach. Występował także jako dyrygent i pianista. Jako organizator życia artystycznego i kompozytor położył nieocenione zasługi dla rozwoju muzyki chóralnej. Odwołując się do narodowej dumy i pol-

skiej historii tworzył kantaty i pieśni patriotyczne do tekstów najwybitniejszych poetów, takich jak Kochanowski, Norwid czy Krasiński. Jego śpiewniki zawierające hymny poszczególnych regionów cieszyły się wielką popularnością. Sam skomponował wiele utworów inspirowanych melodiami ludowymi. W ten sposób powstały zbiory: „Śpiewnik górnośląski” i „Warmijskie pieśni ludowe” czy „Dziesięć regionalnych polskich pieśni udowych”. Na motywach ludowych artysta oparł także muzykę opery „Legenda Bałtyku”, która to zyskała spora popularność, a przetłumaczona na język niemiecki była wystawiana także w Berlinie. To spod jego ręki wyszedł utwór „Christe Rex”, który stał się hymnem chórów kościelnych.

Feliks Nowowiejski szczególnie cenil ruch śpiewaczy Śląska. Bywał tu wielokrotnie, a z niektórymi chórami łączyła go bliska współpraca. Na uwagę zasługują obecność kompozytora w Chorzowie (Królewskiej Hucie), w którym był wielokrotnie i dyrygował własnymi utworami. Nowowiejski nawiązał szczególnie bliskie kontakty z chorzowskim Chórem Męskim „Rota”, który został założony przez urzędników Zarządu Polskich Kopalń Skarbowych. O tych kontaktach świadczy zachowane zdjęcie, na którym wielki kompozytor, w chorzowskim mieszkaniu, siedzi wśród chórzystów „Roty”. Zachowała się także widokówka przesłana przez Nowowiejskiego z Rzymu na adres prezesa chóru, z nanieśionymi ręką autora pierwszymi taktami „Quo vadis”. Przyjacielskie więzy łączyły go z Leonem Ponieckim, dyrygentem chóru. A sam zespół zastąpił z wykonaniem właśnie kompozycji Nowowiejskiego.

Dorobek kompozytorski Feliksa Nowowiejskiego jest imponujący. Obejmuje 3 oratoria, 2 opery oparte na polskich tańcach ludowych, 4 symfonie na orkiestrę, 9 symfonii organowych, koncerty, wiele drobnych utworów instrumentalnych i pieśni religijnych. Za swe dokonania uhonorowany został Państwową Nagrodą Muzyczną oraz Krzyżem Komandorskim Orderu „Polonia Restituta”. Z rąk papieża Piusa XI, za utwór „Missa pro pace” otrzymał godność Szambelana Papieskiego, był także honorowym członkiem londyńskiego „The Organ Music Society”. Dla uhonorowania pamięci artysty jego imię nadano Orkiestrze Symfonicznej w Olsztynie, Akademii Muzycznej w Bydgoszczy oraz szkołom muzycznym m.in. w Gdańsku, Gnieźnie, Szczecinie i Tuchli. W Poznaniu działa Towarzystwo im. Feliksa Nowowiejskiego, które od roku 1994 jest organizatorem Międzynarodowego Konkursu Organowego.

Żydowski Instytut Historyczny

Wakacyjne seminarium dla nauczycieli

O uwagę entuzjastów, którzy interesują się trudną tematyką Holocaustu rywalizuje kilka ośrodków, m.in. w Krakowie Uniwersytet Jagielloński i Akademia Pedagogiczna oraz w Warszawie Żydowski Instytut Historyczny. Jagiellonka organizuje Letnią Szkołę Wiedzy o Holocaustie I i II stopnia, natomiast ŻIH prowadzi seminarium.

Na seminarium organizowanym przez Żydowski Instytut Historyczny (od 1 do 4 sierpnia) spotkali się nauczyciele różnych przedmiotów: historycy, poloniści, angliści, a także działacze społeczni. Organizatorzy seminarium tak zróżnicowanej grupie zaproponowali tematy dla wielu bardziej zainteresowanych znane, ale także szczegółowe – „cymesy” z zakresu badań literackich, opartych o wyrafinowane poszukiwania poszczególnych wykładawców.

Panel I dotyczył „Archiwum Ringelbluma jako najważniejszego świadectwa Zagłady”. Interesujący, chociaż wtórny wykład wprowadzający „Okupacja niemiecka na ziemiach polskich a kwestia żydowska – od zagłady pośredniej w gettach do zagłady bezpośredniej w ośrodkach śmierci” wygłosiła dr Agnieszka Haska. Dalej Olga Szymańska z Działu Edukacji ŻIH pokazała nauczycielom jak na co dzień pracuje z uczniami w różnych kategoriach wiekowych, wykorzystując zasoby Archiwum Ringelbluma. Następnie dr Urszula Horoszko i Krzysztof Czajka zaprezentowali zasoby Centralnej Biblioteki Judaistycznej, a Aleksandra Bańkowska odniosła się do historii i znaczenia podziemnego archiwum getta warszawskiego.

Emanuel Ringelblum urodził się w 1900 r. w Buczacu. Studia historyczne, a także doktorat z filozofii ukończył na Uniwersytecie Warszawskim. Do 1939 r. jego działalność naukową zwięźliło 126 pozycji. Oprócz pracy naukowej i zarobkowej (był nauczycielem historii w warszawskich szkołach średnich), do wybuchu II wojny światowej E. Ringelblum zaangażował się także w działalność społeczną. Pod koniec października 1938 r. kierował akcją pomocy dla 6 tys. żydowskich uchodźców z Niemiec,

którzy wyrzuceni z III Rzeszy znaleźli się w obozie przejściowym pod Zbąszyniem. Stworzył Żydowską Samopomoc Społeczną – ŻSS.

W 1939 r. E. Ringelblum zaczął gromadzić dokumenty na temat sytuacji Żydów w okupowanej Polsce. W ten sposób narodziła się idea stworzenia podziemnego archiwum getta warszawskiego. Ze względów konspiracyjnych organizacja ta przyjęła nazwę Oneg Szabat (Radość szabasu/soboty). Początkowo Oneg Szabat koncentrowało się na zbieraniu materiałów świadczących o życiu w getcie od pism oficjalnych, zdjęć, grafik, ulotek, obrazów, po papierki po cukierkach. Z czasem Oneg Szabat przekształciło się w prężny ośrodek badawczy, którego celem było dokumentowanie: położenia dzieci i młodzieży, sytuacji kobiet, roli Judenratu i żydowskiej policji, zjawisku głodu i korupcji, demoralizacji czy stosunków niemiecko – żydowskich i polsko – żydowskich w czasie II wojny światowej. Pod szyldem legalnie działającej ŻSS opracowano ankiety, przeprowadzono wywiady, gromadzono dzienniki i pamiętniki. Podczas prac badawczych współpracownicy Oneg Szabat dbali o obiektywizm i możliwie pełną analizę badanych zjawisk a sam Ringelblum prowadził w jidysz osobiste notatki, szkice i eseje jako swoistą kronikę życia getta warszawskiego. Od 1942 r. w archiwum gromadzono informacje na temat masowej zagłady Żydów prowadzonej przez Niemców w okupowanej Polsce, a tworzone Raporty i Biuletyny na temat zbrodni niemieckich docierały do rządu polskiego na obczyźnie i innych członków koalicji antyhitlerowskiej. W związku ze zbliżającą się likwidacją getta członkowie Oneg Szabat podjęli de-

czyje o ukryciu archiwum. Zawartość była pakowana w metalowych skrzynkach i bańkach po mleku a następnie zakopywana. Po wojnie udało się odnaleźć dwie z trzech części zbiorów, które są obecnie przechowywane w ŻIH i częściowo udostępnione on line. W 1999 r. UNESCO umieściło Archiwum Ringelbluma na liście „Pamięć świata”, obejmującej najcenniejsze zabytki światowego piśmiennictwa.

7 marca 1944 schron, w którym ukrywał się Ringelblum wraz z żoną - Judytą, synem - Urielem i grupą ponad 30 Żydów, został odkryty przez Gestapo. Trzy dni później ukrywający się Żydzi wraz ze swoimi opiekunami Mieczysławem Wolskim i Januszem Wysockim zostali rozstrzelani w ruinach warszawskiego getta.

Pracowity panel I zakończyło spotkanie z Janem Jagielskim, który świetnie zna lokalne dziedzictwo Żydów polskich w zbiorach Działu Dokumentacji ŻIH. Pan Jagielski opracował informacje zebrane w ŻIH, związane z poszczególnymi miejscowościami uczestników seminarium. Zwiedzanie Polin – Muzeum Historii Żydów Polskich to finał pierwszego dnia warszawskiego seminarium.

W rocznicę powstania w Treblince II panel – „Pamięć o zamordowanym narodzie” zorganizowano na terenie byłego obozu zagłady.

Powstanie w Treblince wybuchło 2 sierpnia 1943 r. Przed godziną 16.00 z wartowni, dzięki dorobionemu kluczowi, wyniesiono broń, amunicję i granaty. Więźniowie nie zrealizowali pierwotnego planu i wywiązała się chaotyczna strzelanina, która trwała 30 minut. Podpalono część zabudowań i wysadzono zbiornik z benzyną, niestety nie udało się wysadzić komór gazowych. Największy atak przeprowadzono na bramę główną. W dniu wybuchu powstania w obozie przebywało 840 więźniów z czego 105 psychicznie i fizycznie wycieńczonych nie wzięło udziału w zrywie. Około 200 więźniom udało się wydostać z obozu i uciec obławie. Z tej liczby końca wojny doczekało 100 osób. Pierwsze zebranie byłych więźniów Treblinki odbyło się 21 stycznia 1945 r. z inicjatywy Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej, w drugim spotkaniu 15 lipca 1945 r. uczestniczyło 18 osób. Po powstaniu Niemcy zaczęli systematyczną likwidację obozu i próbowali zacierać ślady swoich zbrodni. Według danych zawartych w telegramie ze stycznia 1943 r. do Adolfa Eichmanna przez Hermanna Hofle łączna ilość zamordowanych w obozie na dzień 31 grudnia 1942 wynosiła 713 555. Raul Hilbert podaje liczbę ofiar w Treblince jako 750 tys., Czesław Madajczyk 800 tys., podczas tegorocznych obchodów powstania wymieniono 912 tys. zabitych.

W uroczystości z 2 sierpnia 2016 r., poświęconej pamięci ofiar brali udział: naczelny rabin Polski Michał Schudrich, pracownicy ŻIH z prof.

Pawłem Śpiewakiem na czele. Zabrakło zmarłego w lutym 2016 r. Samuela Wilenberga uczestnika buntu w Treblince. Świadczenie dotyczące pamięci o wydarzeniach w Treblince, podczas uroczystości, przedstawiła Ada Wilenberg, żona Samuela, także uratowana z Holocaustu.

Po uroczystościach uczestnicy seminarium obejrzeni film dokumentalny na temat obozu i wysłuchali wykładu prof. Andrzeja Żbikowskiego.

Panel III – „Zagłada a świadectwa literackie” obejmował m.in. bardzo interesującą wycieczkę śladami getta na Muranowie, opartą o dzienniki Emanuela Ringelbluma i pamiętniki m.in. Adama Czerniakowa prezesa Judenratu, który 22 lipca 1942 r. w dniu rozpoczęcia wielkiej akcji likwidacyjnej odmówił podpisania obwieszczenia o przymusowym wysiedleniu Żydów z Warszawy i następnego dnia popełnił samobójstwo zażywając cyjanek potasu w swoim gabinecie przy ul. Grzybowskiej 26/28. Na stole znalazł się krótki list do żony: „Żądają ode mnie bym własnymi rękami zabijał dzieci mojego narodu. Nie pozostaje mi nic innego jak umrzeć”. Podczas



Jerzy Jurandot

wycieczki oglądaliśmy m.in. murale poświęcone Markowi Edelmanowi, Jerzemu Jurandotowi i Stefani Grodzieńskiej, miejsce po słynnej kładce przy ulicy Chłodnej łączącej tzw. duże i małe getto, Dom Edgara Kereta przy ulicy Żelaznej, gmach sądów gdzie najczęściej urządzano ucieczki na stronę aryjską itd. Pamięć o granicach getta we współczesnej przestrzeni miejskiej stolicy utrwalono w 2008 r. za pomocą 22 tablic pamiątkowych, betonowych płyt w najdalej wysuniętych punktach na granicach żydowskiej dzielnicy zamkniętej.

W drugiej części panelu uczestnicy seminarium wysłuchali wykładów: Katarzyny Wieczorek – „Zagłada w literaturze polskiej”, dr Bożeny Keff „Wyparcie i amnezja czyli literatura holocaustowa lat powojennych: proza Adolfa Rudnickiego, Kazimierza Brandysa, Henryka Grynberga” oraz dr Agnieszki Żółkiewskiej – „Literatura getta na przykładzie sztuki teatralnej „Miłość szuka mieszkania” oraz poezji Władysława Szlengla.”

Jerzy Jurandot (1911 -1979) to znany poeta, dramaturg, satyryk i autor tekstów piosenek, mąż Stefani Grodzieńskiej. W getcie warszawskim był dyrektorem teatrów: Melody Palace i Femina, który przeżył zagładę ukrywając się od 1942 r. po aryjskiej stronie. Premiera sztuki

„Miłość szuka mieszkania” odbyła się w Feminie 12 stycznia 1942 r. Sama sztuka to typowa farsa opisująca sytuację w getcie, kiedy dwie młode pary zostają zakwaterowane w tym samym pokoju. Aluzje do głodu i ciasnoty panującej w getcie są i były dla widzów oczywiste. Do dziś ten spektakl wywołuje wiele wzruszeń, ponieważ 19 września 2014 r., w zamkniętym wtedy kinie Femina, odbyła się premiera sztuki Jerzego Jurandota zrealizowana przez Teatr Ekipa, którą można obejrzeć także on line.

Dr Agnieszka Żółkiewska znawczyni literackiej spuścizny z archiwum E. Ringelbluma zaprezentowała niepublikowane dotąd wiersze wybitnego poety Władysława Szlengla (1912-1943). Niektóre teksty, zniszczone w czasie przechowywania, nie są dziś w pełni do odtworzenia, ale mimo to ich rozpaczliwa wymowa nie straciła nic ze swojego pierwotnego przesłania. Niektórzy poloniści wykorzystują w nauczaniu inne, bardziej znane, wstrząsające wiersze W. Szlengla tj. nagrodzone w konkursie poetyckim, podczas wojny „Rzeczy” lub „Kartkę z dziennika „akcji.” Wyjątkowa historia wiersza „Rzeczy” sprawia, że lekcje nie tylko języka polskiego ale i historii na temat zagłady mogą przebiegać niekonwencjonalnie. W styczniu 1943 r. rozpoczęto wydawanie podziemnego czasopisma literackiego „Kultura jutra” pod redakcją Jerzego Brauna. W pierwszym numerze ogłoszono konkurs na utwór o Warszawie. Termin nadsyłania utworów wyznaczono na Wielkanoc 25 kwietnia 1943 (powstanie w getcie od 19 kwietnia do 16 maja 1943). W konkursie uczestniczył nieznaną redakcji poeta, a jego wiersz rzuciła na ulicę młoda Żydówka prowadzona w konwoju między kwaterami płonącego getta. Wśród innych nagrodzonych utworów znalazły się wtedy wiersze Jerzego Zagórskiego i Tadeusza Gajcego. Wiersze opublikowano w „Kulturze jutra” nr 6/7 czerwiec / lipiec 1943, kiedy Władysław Szlengel, który w czasie powstania w getcie ukrywał się w bunkrze Szymona Kaca przy ulicy Świętojęskiej i po wykryciu schronienia został rozstrzelany wraz z żoną 8 maja 1943, już nie żył. Wiersz znajdował się jako jeden z wielu w Archiwum Ringelbluma.

Ostatni panel IV – „Zagłada w przedstawieniach filmowych” obejmował m.in. projekcję dokumentu Yaela Hersonskiego z 2010 r. „Niedokończony film”. Dokument Y. Hersonskiego opowiada o powstawaniu nazistowskiego filmu propagandowego z 1942 r. Niemiecki materiał filmowy jest porównywany z dziennikami Adama Czerniakowa, raportami niemieckiego komisarza do spraw dzielnicy żydowskiej - Heinza Auerswalda, przesłuchaniem jednego z kamerzystów - Willega Wista oraz relacjami świadków. Film wywołuje wstrząs, wśród uczestników seminarium nie było jednoznacznych opinii o tym czy można go pokazywać w już na etapie edukacji gimnazjalnej. Do filmu odniósł się także dr Bartosz Kwieceński w wykładzie „Filmy fabularne o Holocaustie a prawda historyczna”. Kolejną, merytorycznie zwartą i ciekawą, odnoszącą się także do semantyki i określenia „polskie obozy koncentracyjne” prelekcję p. „Różnice w polskim i amerykańskim spojrzeniu na edukację o Zagładzie” wygłosiła dr Bożena Karwowska. Całe seminarium zamknęła dyskusja uczestników z członkinią Forum Dialogu Między Narodami – Zuzanną Radzik oraz nauczycielem i wykładowcą dydaktyki na UW - Aleksandrem Pawlickim.

Warto przyszłe być może upalne lato spędzić na seminarium organizowanym przez Żydowski Instytut Historyczny.



Emanuel Ringelblum

Dokończenie ze str. 4

„Wkład członkowski” sfinansowali nam teściowie – nas na to jeszcze nie było stać. No i wreszcie jest mieszkanie – stosunkowo daleko od Katowic – przedmieścia Bytomia, ale mogło być jeszcze dalej – np. w Tychach. Powoli otacza nas mała stabilizacja – jakoś zbieramy pieniądze na oddanie pożyczki teściom. Powoli urządzamy mieszkanie, w którym najwięcej miejsca zajmują regały na książki, specjalnie wykonane dla nas przez teścia. Pralka, lodówka, meble do kuchni, telewizor, który „wystaliśmy” w kolejce przez całą noc – to nasze małe dobro. Skromne, ale własne i wypracowane własnymi rękoma. Jesteśmy młodzi – potrafimy czekać i dochodzić do czegoś stopniowo – naszą sypialnię, przez kilka lat stanowi jedynie gąbka położona na gołej ziemi. Mija kilka lat. Przychodzi na świat córka. Jest drobna i chorowita. W grudniu 1980 trafia do szpitala. A właśnie zaczął się stan wojenny. „Zima była ostra tego roku” – to suchy cytat z jakiegoś opracowania. A dla nas to: „godzina policyjna”, przepustki na poruszanie się z miasta do miasta (a my mieszkaliśmy przecież w innym mieście niż nasze miejsce pracy), komunikacja „pod psem” i do tego to najgorsze – choroba córki. Konieczne jest całonocne czuwanie w szpitalu przy jej łóżeczku – nasza obecność ją uspokaja. Zdarza się, że i całonocne, jeśli następnego dnia od rana nie ma się zajęć ze studentami. Lekarze na oddziale, wspaniali ludzie, pozwalają nam, po całodziennym pobycie, zostać na

noc – „rozumiemy was, jest godzina milicyjna, państwo o tej porze mogą nie zdążyć na czas do domu” – śpimy na przemian z żoną w korytarzu, na łóżku do przewożenia pacjentów; co godzinę zmiana w dyżurze przy łóżeczku córki. Wszystko to, co dzieje się na zewnątrz, w tym wypadku wypadki w kopalni „Wujek”, dzieją się jak za grupą szybą – dosłownie i w przenośni. I w stosunku do zagrożenia życia córki mają charakter marginalny. Brzmi to w tej chwili okrutnie i małostkowo. W tej chwili...

Po tylu latach jesteśmy wszyscy skłonni do wielu uproszczeń i czarno-białych ocen – i to we wszystkim. Przychodzi to zresztą najłatwiej tym, którzy nie przeżyli żadnej sytuacji zagrożenia, a szczególności tym, którzy wtedy patrzyli na otaczającą ich świat z perspektywy nocniczka. A czytając ich obecne opinie o tych czasach ma się wrażenie, że jeszcze z tego nocniczka nie wstali.

Zginęli górnicy...

Osiedle Szombierki – miejsce, gdzie wtedy mieszkałem – to osiedle górnicze. Górników – tych z dziada, pradziada i górników w pierwszym pokoleniu. Jak ich pamiętam? Raczej stereotypowo – zwłaszcza tych pierwszych: nieufnych, ale nie wrogich, z silnie zakorzenionym etosem pracy i pozycją górnika w swojej niewielkiej społeczności; przy bliższym, sąsiedzkim spotkaniu – życzliwych i chętnych do pomocy, traktujących wprawdzie mnie i moją żonę niemal jak nieszkodliwych wariatów – „po

tak wielkich szkołach tak niewiele zarabiacie? Toż na kopalni synek po zawodowce zarabia więcej”. Gdy widzieli nasze skromne meble i mnóstwo książek – ich wzrok mówił wszystko – ci wariaci są nieuleczalni, ale na szczęście nie niebezpieczni – widoczny był przy tym uśmiech pobłażliwej sympatii. Zamożność była u nich może nie najważniejszą, ale bardzo poważną wartością. My nie byliśmy zamożni, ale ta nasza inność budziła u nich, mimo wszystko, pewien szacunek. Pogardą traktowali zdecydowanie tylko tych, „co się obijają” – zwłaszcza na kopalni. Oczywiście wyróżniali się w stosunku do nas zamożnością i „zaopatrzeniem” – mieli przecież łatwiejszy dostęp do dóbr „luksusowych” dzięki sklepom, przeznaczonych dla nich. Czy budziło to w nas zazdrość – na pewno nie. Uznawaliśmy korzystanie przez nich z tych sklepów jako część wynagrodzenia za ich pracę.

To uprzywilejowanie robotników w szerokim znaczeniu tego słowa (ogólnie pracowników sfery produkcyjnej) powodowało naturalną alienację nas – pracowników uczelni w społeczeństwie. Są, bo są. Ktoś musi uczyć studentów – przyszłych nauczycieli i tyle. Nasze miejsce w społeczeństwie, ich zdaniem, nie było zbyt ważne. Jeszcze może pracownicy politechnik, ale instytutu matematyki czy polonistyki – na pewno nie.

I tu nasuwa się szczególna refleksja – dlaczego ci, którym było stosunkowo dobrze, o ile nie najlepiej, się zbuntowali? Przysłuchując się rozmowom sąsiadów i analizując ich spostrzeżenia, uwagi, pretensje

oraz żądania w stosunku do władz, jak również wrażenia „z kopalni”, stworzył mi się wtedy, być może stosunkowo uproszczony, obraz ówczesnej sytuacji.

Przyczyną buntu było zapewne wiele – wzajemnie się przenikających. Na pierwszy plan wysunęło się jednak uświadomienie sobie przez górników (być może nie samodzielnie, a dzięki akcjom uświadamiającym przedstawicieli „Solidarności”), że wokół nich jest coraz więcej „obiboków”. To ich obciążono winą za bezsensowne działania ekonomiczne i oportunistyczne w stosunku do „przyjaciół ze wschodu”, a w efekcie za coraz bardziej narastający kryzys gospodarczy w kraju. Fakt, że konsekwencje kryzysu poniosą właśnie oni – górnicy, pomimo swojej uczciwej pracy, stanowiło klóciło się z zakorzenionym w nich systemem sprawiedliwości. Tak być nie może – górnik potrafi pracować, ale nie pozwoli na to, aby jego pracę zmarnować. I to właśnie zrodziło bunt – tyle, że tym razem nie spontaniczny. Górnik, pod koniec lat siedemdziesiątych, ma już doświadczenia sprzed dziesięciu lat. Wie, że bunt niezorganizowany nie przyniesie oczekiwanego skutku. Musi się do niego dobrze przygotować – i to staje się naturalną przyczyną organizowanie struktur „Solidarności” w kopalniach. Zaczyna działać tu z jednej strony świadomość wspólnoty – wielkiej organizacji ogólnopolskiej, z drugiej konieczność przygotowanie sprawnej grupy organizującej strajk w danym zakładzie pracy. „Solidarność” przekazuje wspólne doświad-

czenia, a to pozwala unikać kosztownych błędów. Dodatkowo tworzy atmosferę bezpieczeństwa dla przywódców buntu. Masowość ruchu „Solidarność” daje również poczucie pewności, że będzie można skutecznie wpłynąć na działania rządu. To poczucie pewności wiąże się z poczuciem siły oraz coraz bardziej uświadamianą sobie, zdobywaną wolnością.

I nagle 13 grudnia – stan wojenny – aresztowania – ZOMO i wojsko wkracza do kopalni. Górnik codziennie ma świadomość, że zwyczajowe życie: „Glück auf” może się dla niego dzisiaj nie spełnić. Ma więc ugruntowaną świadomość ryzyka i umiejętność walki ze strachem. Gdy połączymy to z dumą, odwagą oraz buntem przeciwko niesprawiedliwości i odbieraniu (nawet tej znikomej) wolności oraz dodamy do tego głęboko zakorzeniony imperatyw niezłomności, to staje się jasne, dlaczego górnicy stawili wtedy czynny opór.

Zginęło dziewięciu górników, a rannych zostało 24 – suche dane, za którymi kryje się tragedia i rozpacz rodzin zabitych oraz cierpienia rannych. Rzecz, której nie zastąpią pomniki, tablice czy okolicznościowe uroczystości. W moim przekonaniu, dla tych, którzy to organizują to w przeważającej części albo „narodowe bałamučenje się” albo uspokajanie sumienia; a czasem: i jedno i drugie.

Tak więc pojawia się nieuchronne pytanie, co w zamian – dzisiaj?

Ci, którzy ucierpieli w stanie wojennym i przeżyli, w przeważającej większości zdyskontowali swoje straty. Górnicy z „Wujka” zginęli –

tej szansy po 1989 roku nie dostali – czy pamiętano więc o tych, którzy dla ofiar byli najważniejsi – o ich rodzinach? Tego nie wiem – ale jeżeli nie, co jest niestety bardzo prawdopodobne, to nigdy nie jest za późno, aby sobie o nich przypomnieć.

„9 z Wujka” – tworzy się nazwa, symbol, ale ci, co zginęli w ten sposób stają się bezimienni. Nawet ulicę nazwano właśnie tak – „9 z Wujka”... Zresztą może i dobrze – a nuż któryś z nich nie miał kryształowego życiorysu? W towarzystwie można go zawsze wtedy postawić w drugim rzędzie... Tworzenie bowiem symboli w polskiej świadomości – karmionej mitem bohaterskich porażek (Powstania: Kościuszkowskie, Listopadowe, Styczniowe) i mającej niemal w pogardzie wywalczony sukcesy (Powstanie Wielkopolskie), jest głęboko zakorzenione – i to oczywiście mitów kryształowych. Gdzieś na drugim, trzecim planie, a czasami wręcz poza horyzont poznawczy przeciętnego człowieka usuwają się cele, działania oraz sukcesy i porażki – ówczesne i przyszłe, na rzecz śmierci ludzkiej. Ona jest na pierwszym planie – jesteśmy dumni..., że jej doświadczyliśmy (my?).

Moim zdaniem, najwyższy czas, aby zmieniać te stereotypy myślenia. Tragedię tych 9 osób oraz ich rodzin powinno się eksponować w taki sposób, aby uświadomić społeczeństwu fakt, że ich ofiara – tak: ofiara – nie poszła na marne. Pytanie, czy komuś na tym zależy, a jeśli nawet zależy, to w realizacji jakiego celu?

Dr Marek Piętko



Fot.: Archiwum IPN, zdjęcie z albumu „Idą pancerni na Wujek”

Legenda Orląt Lwowskich

Mortui sunt ut liberi vivamus.

Polegli, abyśmy żyli wolni.

Przechadzając się po Cmentarzu Obrońców Lwowa (osobiście miałem tę sposobność latem bieżącego roku), będącego częścią jednego z najwspanialszych i najstarszych nekropolii Europy, czyli Cmentarza Łyczakowskiego, jesteśmy pod silnym i namacalnym wrażeniem jednego z wielkich polskich mitów narodowych – bohaterskiej walki Orląt Lwowskich o przynależność Lwowa do odradzającego się państwa polskiego w listopadzie 1918 r.

Krocząc wzdłuż setek białych nagrobków, nierzadko bezimiennych, mocniej uświadamiamy sobie dramat rodzącej się po rozbiorach naszej ojczyzny. A jeszcze kilkanaście lat temu miejsce to było kompletnie zdewastowane i zaniedbane.

Obecnie możemy podziwiać zrekonstruowany cmentarz, oddający prawie w całości obraz przedwojennej nekropolii. Widzimy monumentalny Pomnik Chwały z pylonami, niestety bez kolumnady zniszczonej w czasach sowieckich, z wrytym łacińskim napisem w jego centralnej części górujący nad mogiłami – *Mortui sunt ut liberi vivamus*, czyli *Polegli, abyśmy żyli wolni*. Przed pomnikiem znajdziemy słynną Mogiłę Pięciu Nieznanych z Persenkówki, na której znajduje się miecz oraz symboliczne daty: 1918 – 1920, oraz widnieje napis – *Tu leży żołnierz polski poległy za Ojczyznę*.

Centralną ścieżką docieramy do górujących nad cmentarzem monumentalnych katakumb na szczycie których znajduje się kaplica

Obrońców Lwowa. W katakumbach pochowano zabitych, których wybrała specjalnie powołana komisja w okresie międzywojennym. Po bo-



Kaplica z okresu budowy Cmentarza i pielgrzymka z Gdańska



Cmentarz Orląt Lwowskich

kach katakumb znajdują się pomniki lotników amerykańskich i Francuzów, upamiętniające poległych żołnierzy tych nacji w obronie Polski. Największe jednak wrażenie robią rzędy białych krzyży przystrojonych biało-czerwonymi wstążkami, a niekiedy również różańcami i kwiatami.

Czyn Orląt Lwowskich wszedł do podręczników szkolnych jako wzór postawy patriotycznej, ale widząc na własne oczy napisy wryte na krzyżach nagrobkowych uświadamiamy sobie jak młodzi to byli ludzie – chłopcy, ale również dziewczęta. Dość wspomnieć za prof. Stanisławem Nicieją, że wśród obrońców Lwowa, dzieci poniżej 18 lat stanowiły jedną czwartą polskich sił zbrojnych we Lwowie. Było to 1421 obrońców w wieku od 9 do 17 lat. Spośród ofiar walk, legendarną sławą okryli się między innymi 14-letni Jurek Bitschan i 13-letni Antoś Petrykiewicz, uczeń II klasy gimnazjum i do dzisiaj najmłodszy kawaler Krzyża Orderu Virtuti Militari. Jednym z pierwszych grobów, na które natrafiłem podczas tegorocznego zwiedzania, była mogiła 15-letniego Franciszka Manowardy de Jana. Chłopiec wzbudził moją

ciaż należy też dodać, że w okresie międzywojennym były one trochę wyidealizowane. Cmentarz jest też symbolem tragedii dwóch narodów: polskiego, z jego ofiarami i ukraińskiego, z jego nieudaną próbą stworzenia swojej państwowości. Jest jednak zarazem symbolem pojednania naszych dwóch narodów, bo mimo wielu trudności i kontrowersji udało się w 2005 r. odbudować i otworzyć uroczyscie cmentarz przy obecności najwyższych oficjeli Polski i Ukrainy, na czele z prezydentami obu państw Aleksandrem Kwaśniewskim i Wiktorem Juszczenką. Zacytuję fragment książki prof. Nicieja dotyczącej tej nekropolii, a odnoszący się do tego wydarzenia, który sam cytuję publicystę Jerzego Marka Nowakowskiego: Otwarcie Cmentarza Orląt oznacza usunięcie tamy blokującej polsko-ukraińskie spory historyczne. Ten cmentarz był symbolem, walka o jego odbudowę psuła krew. Teraz przyjdzie się zmierzyć z żądaniami upamiętnienia tysięcy Polaków pomordowanych podczas rzezi na Wołyniu i żołnierzy UPA, których groby rozsiane są po Polsce. Nie muszę chyba dodawać, jak aktualny jest ten fragment i jak wiele jeszcze



Zdewastowane katakumby. Stan z okresu odbudowy, 1997

ciekawość. Kim był? Jak tam się znalazł? Jak zginął? To tylko kilka pytań, które zacząłem sobie zadawać. Wiadomo, że urodził się 3 lipca 1903 r., sanitariusz i zwiadowca w stopniu szeregowca, który poległ 29 grudnia 1918 r. w Dawidowie, czyli już po odzyskaniu Lwowa przez polskie oddziały. Tyle, nic więcej. To jeszcze bardziej wzmaga tragizm tamtych dni, a takich historii na Cmentarzu Obrońców Lwowa widzimy setki, za którymi kryje się heroizm, ale także osobisty dramat ludzki, rodzinny i narodowy.

Legenda Orląt Lwowskich stanowi na pewno pewien fenomen naszej historii, ponieważ pomimo prób zmarginalizowania przez władze PRL tych wydarzeń w pamięci Polaków, pozostały one na trwałe w naszej świadomości narodowej, cho-

czeka nasze narody na drodze ku pojednaniu. Niech przykład rozwiązania sporu wokół Cmentarza Obrońców Lwowa będzie takim drogowskazem do stworzenia jak najlepszych relacji między Polakami i Ukraińcami.

Bibliografia:

Nicieja Stanisław, *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie w latach 1786-1986*, Wrocław 1989.

Nicieja Stanisław, *Cmentarz Obrońców Lwowa*, Wrocław-Warszawa-Kraków, 1990.

Nicieja Stanisław, *Lwowskie Orlecia czyn i legenda*, Warszawa 2009.

Marek Gawlik
Zespół Szkół Technicznych
i Ogólnokształcących Nr 4 im. J. Śniadeckiego w Chorzowie



Stowarzyszenie Przyjaciół Słowaka w Chorzowie

41-500 Chorzów, ul. Dąbrowskiego 36
tel/fax: 032-2411-712, 501 519 767

Rok założenia 1995

ORGANIZACJA POŻYTKU PUBLICZNEGO
KRS 0000025586

Naszym statutowym celem jest wspieranie chorzowskiej młodzieży w zakresie rozwijania jej zainteresowań uzdolnień oraz pomoc w rozszerzaniu bazy materialnej i dydaktycznej chorzowskich szkół.

Przekazując **1%** podatku dochodowego wspomagasz chorzowską oświatę oraz uczniów chorzowskich szkół.

Numer naszego konta:

81 105 012 431 000 0022 0696 9467